

Bogucka, Maria

„A z Warszawy nowiny te... Listy do
Elżbiety Sieniawskiej z lat 1710-1720”,
Jadwiga Rafałowiczówna, Kraków 2000
: [recenzja]

Przegląd Historyczny 92/4, 499-500

2001

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Biografia Jakuba Zadzika wzbogaciła polską historiografię o wartościową pozycję, rzetelną źródłowo i metodologicznie. To praca nie tylko o biskupie i jego krewniakach, lecz także o wielu problemach związanych z dworem dwu pierwszych Wazów na tronie polskim, z elitą dygnitarsko-senatorską, służbą dyplomatyczną oraz z polityką Rzeczypospolitej tego okresu.

Anna Panek
Uniwersytet Opolski
Instytut Historii

Jadwiga Rafałowiczówna, *Az Warszawy nowiny te... Listy do Elżbiety Sieniawskiej z lat 1710–1720*, opracowała i wstępem opatrzyła Bożena Popiołek, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2000, s. 281.

Lektura tych listów to zajęcie bardzo zajmujące, które dostarcza mnóstwo satysfakcji. Świecka rezydentka w klasztorze warszawskim panien wizytek, pisująca regularnie do swej patronki i przyjaciółki, hetmanowej Sieniawskiej, to kobieta o niewątpliwie rozległych zainteresowaniach, inteligentna, ciekawa świata, o bystrym oku i często ciętym piórze. 185 listów opublikowanych przez Bożenę Popiołek tworzy interesującą panoramę wydarzeń dziejących się w Warszawie, a nawet szerzej — w kraju — w latach 1710–1720. Ogromna szkoda, że nie znalazły się w tej publikacji także wcześniejsze listy Rafałowiczówny, kierowane do Henryka Denhoffa, starosty urzędowskiego, pochodzące z lat 1695–1701, które autorka odnalazła w AGAD. Miejmy nadzieję, że opublikuje je w przyszłości. Korespondencja Rafałowiczówny to prawdziwy skarb dla osób zajmujących się epoką saską, ważny przyczynek do innego, nowego spojrzenia na te czasy, niesłusznie pomawiane jako okres wyłącznie ciemnoty i grubiaństwa. Autorka tych listów to kobieta światła, interesuje ją wszystko: choroby, narodziny i śluby, a także pogrzeby w rodzinach znajomych, plotki z życia towarzyskiego i politycznego, przyjazdy do Warszawy znanych osobistości, informacje o niezwykłych wydarzeniach (cudowne ocalenia i wyzdrowienia, katastrofy, jak np. pożary, a nawet takie sensacje, jak chrzest Murzynki w kościele św. Krzyża, s. 99). Opisy obchodów świąt religijnych i hucznych zabaw w czasie karnawału (s. 80–85, 120–121, 174) sąsiadują z relacjami o wzroście przestępczości w Warszawie (ileż włamań, rozbojów, kradzieży, nawet wizytom ukradziono „chusty” suszące się w ogrodzie). Rafałowiczówna dostrzega też biedę widoczną na warszawskiej ulicy, informuje o publicznych egzekucjach, nie stroniąc od makabrycznego humoru (historia kata, który odmówił wykonania wyroku śmierci na koleźce po fachu). Czytamy także o przemarszach wojsk, o kontrybucjach, o rozprzestrzenianiu się moru i ucieczce na wieś mieszkańców z zagrożonego epidemią miasta (s. 9–10). Dzięki pracowitemu pióru autorki listów poznajemy mentalność ludzi epoki, ich sposób widzenia świata, ich lęki i radości, realia ich życia codziennego. Na tej podstawie zaczynamy nieco inaczej postrzegać pewne problemy. Listy Rafałowiczówny rozbijają m.in. stereotyp kobiety staropolskiej jako osoby ograniczonej, zajętej wyłącznie sprawami najbliższej rodziny, nie umiejącej uczestniczyć w wydarzeniach publicznych i raczej obojętnej wobec nich. Zarówno sama Rafałowiczówna, jak wiele przez nią wspomnianych kobiet nie pasują do tego wzorca. Treść listów rozbija też stereotyp klasztoru żeńskiego jako izolowanej od świata wyspy, z mieszkankami oddanymi wyłącznie dewocji, dalekimi od spraw tego świata. Oczywiście Rafałowiczówna nie była zakonnicą, ale takich jak ona świeckich rezydentek przebywało stale u wizytek po kilkanaście. Wygląda na to, że u klasztornej furty toczyło się ożywione życie towarzyskie i spotykały się liczne osoby — nie tylko panie — w różnych sprawach. Zakonnice były z konieczności wciągane w ten gwar — stąd opisane w jednym z listów próby narzucenia rezydentkom pewnych ograniczeń (s. 61). Niemniej jednak wizyty i rozmowy nie dawało się całkowicie wykluczyć. Dlatego wydaje się, że klasztor był świetnym punktem kontaktowym, a jednocześnie obserwacyjnym. Zgromadzone w nim kobiety — od chorych wymagających dłuższej lub krótszej opieki i pielęgnacji do panien chroniących się czasowo za furta, by uniknąć niechcianego małżeństwa (s. 72) — kontaktowały się z rodziną, przyjaciółmi, załatwiały różne

interesa, przekazywały informacje, słowem — uczestniczyły w życiu bardzo aktywnie. A i mniszki nie były pozbawione całkiem ludzkich, naturalnych zachowań, nawet próżności i zazdrości, o czym świadczy choćby historyjka o rywalizacji między bernardynkami a wizytkami o francuskich kaznodziejów i francuskie kazania (s. 73).

W listach jak w zwierciadle odbija się mentalność epoki i jej tak ujemne, jak dodatnie cechy. W opiniach wyrażanych przez Rafałowiczównę ksenofobia i antysemityzm splatają się z religijnością (jednak nie przesadną) i postawami patriotycznymi. Silne poczucie więzi rodzinnych i środowiskowych, uczuciowość i zdolność do empatii sąsiadują z realizmem w ocenie sytuacji i zmysłem praktycznym. Przede wszystkim jednak występuje ogromna ciekawość świata, głód informacji. Zdumiewa przy tym szybkość i sprawność, z jaką wiadomości krążyły wśród ludzi tej epoki, jak je ceniono i starano się upowszechnić. Bożena Popiołek słusznie stara się umiejscowić listy Rafałowiczówny w kontekście epoki (Wstęp, s. I–III), omawiając obieg informacji w kulturze staropolskiej, cytując wyniki prac różnych badaczy; szkoda, że pominęła przy tym bardzo ważne prace Konrada Zawałki i Jana Pirowskiego z tego zakresu. Do rozważań na temat rękopiśmienności literatury staropolskiej należałoby wprowadzić wątek o znaczeniu zasadniczym, tj. sprawę słabości miast i mieszczaństwa w Rzeczypospolitej, co owocowało niedorozwojem techniki drukarskiej (mała liczba drukarni, nikłość możliwości wydawniczych, jak też wąski rynek zbytu dla druków, związany z niskim poziomem alfabetyzacji, pod tym względem byliśmy daleko w tyle za Francją, Niemcami, Anglią, za całą w praktyce zachodnią Europą).

Zaletę książki, która jest wydawnictwem źródłowym, stanowi opatrzenie listów licznymi odsyłaczami; m.in. mają one za zadanie identyfikację wymienionych w nich osób. Ta identyfikacja w większości została dokonana poprawnie, jednak pewne osoby zostały niezidentyfikowane całkowicie lub zidentyfikowane nie w pełni. Piotr Riacourt, bankier warszawski francuskiego pochodzenia, to znany warszawski patrycjusz (daty życia: 1694–1768), rajca, właściciel wspaniałego pałacu rokokowego przy ul. Miodowej, wzniesionego dlań przez Fontanę; indygenat uzyskał dopiero w 1764 r. (por. biogram pióra Małgorzaty Karpińskiej w PSB t. XXXI, 1988). Ożenił się z córką Franciszka Witthofa, nie Wittowa czy Witosza, jak czytamy na s. 175, 176, 227, 229, a więc nie z panną Witosówną czy Wittowówną (por. s. 175–177, 227, 228), lecz Witthofówną. Witthofowie to bardzo znana rodzina patrycjuszowska w Warszawie, w początkach XVIII w. mieli m.in. wspaniały pałac przy ul. Długiej (por. „Warszawa w latach 1526–1795”, pod red. A. Zahorskiego, Warszawa 1984, s. 199–200). Pewne wątpliwości budzą również rozważania na temat samej autorki listów, Jadwigi Rafałowiczówny. Autorka sugeruje, że była ona prawdopodobnie szlachcianką z Mazowsza lub ziemi krakowskiej, ponieważ zdradza dobrą orientację wśród miejscowych rodzin (Wstęp, s. X). Otóż wydaje mi się, że danych na temat Rafałowiczówny należałoby poszukać w księgach miejskich Warszawy. Rafałowiczowie to bardzo znana rodzina kupiecka osiadła w Warszawie w XVII w., pochodzenia ormiańskiego, lecz spolszczona. W PSB t. XXX (1987) znajduje się kilka biogramów Rafałowiczów, m.in. Andrzeja (1736–1823) i jego brata Stanisława (1747–pierwsza połowa XIX w.) pióra Krystyny Ziencowskiej. Andrzej był wielkim kupcem (członek warszawskiej konfraterni kupieckiej), bankierem i przedsiębiorcą na wielką skalę, także członkiem władz miejskich (prezydent Warszawy). Warszawskie korzenie Rafałowiczówny tłumaczyłyby jej znajomość stosunków w mieście, a także jej przydatność do załatwiania różnych spraw finansowych i gospodarczych, jakie prowadziła z ramienia Sieniawskiej, także jej dostatek (bogate dary dla klasztoru) i świetną orientację wśród warszawskiego „towarzystwa”.

Książka zaopatrzona została w bardzo pożyteczny indeks osób. Szkoda, że nie ma indeksu miejscowości. Warto by wyjaśnić, co to za wieś Morzyczyno (s. 10), do której się Rafałowiczówna schroniła w czasie moru, do kogo należała? Być może dorzuciłoby to także trochę światła na jej pochodzenie i związki rodzinno-przyjacielskie.

Na str. XX (Wstęp) autorka informuje, że rękopis stanowiący podstawę publikacji zawiera 286 listów, przynajmniej jeden list został pominięty jako „nieistotny z punktu widzenia naszego opracowania” (?), dodany zaś został jeden list — Marcybeli Ciszewskiej do Denhoffa. Tymczasem w książce znajdujemy 186 listów (wraz z listem Ciszewskiej). Co więcej, po sprawdzeniu w Bibliotece Czarotoryskich okazuje się, że listów w rękopisie jest 192. Te rozbieżności niepokoją recenzenta.

Bożena Popiołek w ciągu kilku lat obdarowała nas aż dwiema pozycjami dotyczącymi dziejów kobiet w epoce saskiej — biografią Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej („Królowa bez korony”, Kraków 1996) i ostatnio wydaniem listów Rafałowiczówny. Obie pozycje przynoszą wiele ważnych ustaleń i nieznanych faktów z zakresu tzw. *gender studies*. Oczekujemy na kontynuację tych pożytecznych badań.

Maria Bogucka
Instytut Historii
Polskiej Akademii Nauk